Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK IV. 14 MARCA 1929. № 5.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKO-NARODOWE.

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Nowy projekt zmiany Konstytucji.

Podano nam dwa projekty zmiany Konstytucji. O projekcie socjalistycznym pisać nie będziemy. Program P. P. S. dostatecznie jest znany i wyraźny, więc jeszcze przed podaniem projektu wiedzieliśmy jak będzie się on przedstawiał i że zmiana Konstytucji w układzie socjalistycznym pójdzie w kierunku wielu reform tego rodzaju jak np. rozdział Kościoła od Państwa i t. p. Zajmuje nas dziś głównie projekt t. zw. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, ponieważ nie wszyscy dokładnie zdają sobie sprawę w jakim kierunku on zdąża.

Wiemy dobrze, że Konstytucja marcowa wymaga naprawy. I znamy przyczyny wadliwości wielu jej paragrafów. Najważniejsze przyczyny były: — konieczność pośpiesznego, więc nieprzemyślonego dostatecznie uzgodnienia poglądów na różne dziedziny życia, — wobec naglącej sprawy Górnego Śląska i wrzącej dookoła nas w kilku krajach sąsiednich rewolucji, — oraz źle zbudowana ordynacja wyborcza. — Ale oto projekt B. B., zamiast naprawy Konstytucji, podaje państwu polskiemu żagiew do stałego rozniecania tarć, niesnasek i buntu w Narodzie. Złożenie w Sejmie dziwnego projektu naprawy poprzedziła, równie dziwna, odezwa gęsto rozlepiona na domach i rogach ulic, w której w demagogiczny i wprost nieuczciwy spo-

sób chciano w opinji tłumu zbezcześcić odłam prawicy i lewicy i nie dając, oczywiście, na dowód żadnych faktów, powiedziano, iż „potrzeba było tylko czterech lat by Konstytucja (marcowa) doprowadziła Polskę do skraju ostatecznej przepaści", oraz, że okres przedmajowy był to „okres zbrodniczej anarchji i rozprzężenia państwa".

W zakończeniu odezwy umieszczono haczyk na ludzi, którym ładnie brzmiący frazes zastąpi rozumowanie.

— „Państwo nie będzie się mogło ostać, jeśli nie zabezpieczy swojej wewnętrznej zwartości i siły dobrą Konstytucją... Przyszłym pokoleniom mamy obowiązek dać ustrój, zapewniający rozumną równowagę, najlepsze warunki rozwoju i zdolność obrony siły i honoru Polski". —

Wiadomo że tak jest. Ale właśnie w tem rzecz, by zbudować taki ustrój!..

Konstytucja według projektu B. B. nie tylko nie odpowiada potrzebom naszego Narodu, ale przeciwnie, wniosłaby pierwiastki zupełnego rozkładu państwowej pracy twórczej. Cel tego projektu jest aż nadto przejrzysty: — siłą zabezpieczenie, na całe lata, rządów ludziom, którzy narzucili się od maja 1926 r. . Mowa o parlamentaryzmie jest tam tylko fikcją, skoro przedstawiciele narodu uzależnieni mają być poprostu od kaprysu prezydenta, skoro, — jak powiedział słusznie poseł Lieberman — „w każdym przepisie zawierającym jakieś prawo dla parlamentu przypomina się zarazem prezydentowi: pamiętaj, że możesz przedtem się uchylić rozwiązując parlament!". — Wobec tego niema mowy o jakiejkolwiek pracy twórczej Sejmu, o jakiejkolwiek kontroli rządu, jego poczynań i rozporządzaniu przezeń groszem publicznym.

Cały projekt nowego ustroju skonstruowany jest tak, że nie dopuszcza możliwości żadnych nowych prądów w organizacji państwowej. Krótko mówiąc, chce ująć Polskę w ręce satrapja, utrzymująca fikcję parlamentaryzmu, dla pozorów praworządności; na prezydenta zamierza narzucić swego kandydata, — bo wobec panujących teraz u nas stosunków drugi kandydat, którego ma wysuwać Sejm jest również fikcją — i tumaniąc demokratyzmem powszechnych wyborów na prezydenta, oczywiście pewna jest, że na to stanowisko przeprowadzi kogo zechce, bo ostatnie wybory do sejmu pokazały nam już, jak się takie sprawy załatwia. Przecież o wolności głosowania mowy być nie może, skoro głosujący wie, że od tego zależny jest byt jego całej rodziny. Tak było w czasie wyborów do Sejmu z urzędnikami, a cóż mówić teraz jeszcze o wojsku, które projekt B. B. „wspaniałomyślnie" obdarza przywilejem głosowania; — co nie praktykuje się w żadnem poważnem państwie; bo wszyscy wszędzie rozumieją, iż dobro państwowe wymaga, by wojsko stało zdala od wszelkich tarć politycznych, psujących jednolitość i spoistość armji.

Dalej, satrapja daje w ręce — postawionemu przez siebie — prezydentowi władzę wprost nieograniczoną. Tak to ujmuje w swej mowie sejmowej profesor Winiarski:

„Ten prezydent będzie normalnie wydawał prawa. Ten prezydent będzie mógł podnosić budżet i bez budżetu sejmowego będzie mógł się obchodzić, nie będzie potrzebował przychodzić o kontyngent rekruta, będzie darowywał kary, umarzał śledztwa przed rozstrzygnięciem prawomocnem sądowem, będzie mianował bez kontrasygnaty wojskowych i sędziów, będzie tworzył i znosił ministerstwa, będzie bez kontrasygnaty wydawał akty dotyczące Izb, będzie miał prawo veta, będzie zamykał sesje, rozwiązywał Izby, unieważniał protestowane wybory, będzie mianował 50 senatorów, będzie mianował pięciu na 13 członków Trybunału Stanu, to znaczy, że cały Trybunał Stanu będzie miał w swojem ręku. Ministrowie będą przed nim odpowiedzialni i prezes Najwyższej Izby Kontroli także. Ale on sam będzie nieodpowiedzialny, chyba, że przed tym Trybunałem Stanu, na którego wybory będzie miał wpływ decydujący.

To jest władza większa od władzy króla pruskiego i cara rosyjskiego, większa od władzy prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i co ciekawsze, że to jest władza bez jakiejkolwiek gwarancji".

A poseł Lieberman dodaje:

„Mamy prawo przeciwstawić się temu projektowi, który z Polski chce zrobić satrapję wojskową i model swój ma w Bismarku. Bismark mówił: ministrowie są odpowiedzialni przed cesarzem, a cesarz przed Bogiem, a ten projekt mówi: ministrowie są odpowiedzialni przed prezydentem, a prezydent przed Bogiem, a wszystko inne musi milczeć, słuchać, płacić podatki i nie sprzeciwiać się! Konstytucje murzyńskich republik: Liberja w Afryce, Haiti w Ameryce są liberalniejsze od projektu BB. tak, że mógłby przyjść czas, kiedy Polacy zazdrościć będą murzynom i murzyńskiemu parlamentowi jego praw".

Oczywiście szary obywatel nie miałby wówczas żadnego głosu w Polsce, ani zapewnienia żadnych swoich praw, skoro cały Naród nie wiedziałby dnia, ani godziny kiedy z dekretu prezydenta mogłaby spaść nań nowa ustawa, zmieniająca to co postanowiono wczoraj. A przezornie projekt B. B. utrwala na całe lata ten stan rzeczy, ponieważ ustępujący prezydent ma prawo zaprojektować swego następcę.

I tworzy się tu błędne koło bez wyjścia, — co stwierdził poseł Bagieński (Wyzwol.), jawnie w Sejmie mówiąc:

—„Jakież są sposoby pozbycia się prezydenta, gdyby te 7 lat jego urzędowania były wprost nie do wytrzymania. Niema na to żadnego sposobu, albowiem Trybunał Stanu, który może sądzić prezydenta, jest złożony z jego własnych nominatów. W rozmowie wybitnego członka lewicy z wybitnym politykiem z BB, ten ostatni w tej sprawie powiedział: — prawnego środka nie widzę żadnego, chyba rewolwer"... —

Historja uczy nas, iż przemoc i tyranja zawsze wywoływała bunt.. bo narody żywotne bezkarnie długo gnębić się nie dadzą i siła przemocy nie może stale kierować nawą państwa. Więc ku czemu zdążalibyśmy jeśliby wszedł w życie taki projekt „naprawy", o którym słusznie mówi „Robotnik".

„Konstytucja w ten sposób ułożona będzie niewyczerpanem źródłem konfliktów, niesłychanie dla Państwa szkodliwych".

Przy takim ustroju Polska zaczęłaby się staczać ku przepaści.

M. Fried.-Brz.

Znamienny list.

Znany działacz społeczny Ks. prałat dr. Marceli Godlewski przesłał do marszałka Sejmu następujący list.

Panie Marszałku!

Na jednem z posiedzeń Rady Obrony Państwa w lipcu 1920 r. z powodu wygłoszonej przezemnie mowy w sprawie rozrzutnego szafowania publicznym groszem przez Naczelne Dowództwo, p. Marszałek postawił wniosek pociągnięcia mnie do odpowiedzialności sądowej za rzekomą zniewagę ówczesnego Naczelnika Państwa. Mianowicie powiedziałem wówczas, że Naczelne Dowództwo trwoni ze szkodą dla Państwa około 3 miljonów marek miesięcznie.

P. Skulski, minister spraw wewnętrznych i członek Rady Obrony Państwa, zaproponował wówczas mianowanie kontrolera, któryby zbadał fundusze Naczelnego Dowództwa bo może być zarzut słuszny.

Gdy zaś mianowany jako kontroler generał Wroczyński, w jednym tylko miesiącu lipcu znalazł 17 miljonów marek wydatków bez żadnego uzasadnienia, kontrolę przerwano, generała Wroczyńskiego usunięto a mnie zostawiono w spokoju.

Ponieważ do dziś nic niewiadomo społeczeństwu, jakie były wyniki tej kontroli, dlatego zapytuję p. Marszałka, jako tego, który wówczas żądał dla mnie sądu doraźnego, czyby nie zechciał wyjaśnić tej sprawy, jak ona ostatecznie została rozstrzygnięta?

(—) Ks. Dr. M. GODLEWSKI.

Warszawa, dn. 4 marca 1929 r.

Wszelkie komentarze zbyteczne.

Zamach na rodzinę.

Nad polskiem społeczeństwem katolickiem wisi od kilku już lat groźba zmiany ustawodawstwa małżeńskiego w duchu wybitnie przeciwkatolickim. W ostatnich jednak czasach groźba ta coraz to realniejsze przybiera kształty. Komisja kodyfikacyjna przygotowała już projekt prawa małżeńskiego, które na całem terytorjum polskiem wprowadza śluby cywilne i rozwody. Ma się więc niezadługo stać faktem dokonanym to, z czem opinja polska walczy od lat stu z górą. Gdy cesarz Napoleon wprowadził w b. Księstwie Warszawskiem t. zw. Kodeks Napoleona, który uznawał świeckie śluby i rozwody oraz powierzał rozpatrywanie spraw małżeńskich sądom cywilnym, powszechny protest opinji katolickiej doprowadził do szybkiej reformy. Konieczność tej zmiany uznawało nietylko społeczeństwo polskie, ale nawet cesarz rosyjski Aleksander I, który, aczkolwiek był prawosławnym, nosił się z zamiarem przyjęcia katolicyzmu. Rezultatem niezłomnego stanowiska duchowieństwa

i społeczeństwa świeckiego było ogłoszenie do dziś obowiązującego na ziemiach b. Kongresówki prawa małżeńskiego z r. 1836. Prawo to, oparte na zasadach prawa kościelnego (kanonicznego), zgodne jest z nauką Kościoła o nierozerwalności związku małżeńskiego i jako takie stanowi rzeczywisty odpowiednik poglądów prawnych naszego społeczeństwa katolickiego.

Argumenty, jakie zwolennicy ślubów cywilnych i rozwodów przytaczają, dla prawdziwie wierzącego katolika nie powinny podlegać dyskusji. Ta karność opinji, zaznaczająca się w słowach: „Roma locuta, causa finita" niedość jest jeszcze u nas rozpowszechniona. Musimy zatem iść utartym szlakiem.

— Małżeństwo, to instytucja prawa cywilnego, sprowadzająca szereg skutków prawnych w świecie zewnętrznym musi, więc ona określana być przez prawo świeckie — mówią zwolennicy ślubów cywilnych. Jakże płytkie rozumowanie! Wszak duchowny, który udziela ślubu religijnego, jest zarazem urzędnikiem świeckim — łączy on w sobie funkcje publiczno — prawne i duchowne. Czyż przez to, że małżeństwo zawiera się w obliczu Boga, nie sprowadza ono skutków cywilno - prawnych?

— Nie należy zmuszać ludzi niewierzących do wykonywania praktyk religijnych — mówią dalej nasi przeciwnicy. Czyż jednak dla garstki niewierzących ma cały naród kapitulować ze swych naczelnych postulatów? Ci ludzie, którzy mają odwagę publicznie głosić swe ateistyczne poglądy, którzy uznają w małżeństwie jedynie pierwiastek materjalny, fizjologiczny, z pominięciem czynnika duchowego i nadprzyrodzonego, powinni zgodnie z temi zasadami i bez żadnej obłudy uznawać konkubinat za jedyną formę współżycia mężczyzny z kobietą.

— Nieistnienie w prawodawstwie rozwodów sprowadza frymarczenie wiarą, przekupstwo duchownych obcych wyznań, a wewnątrz małżeńskiego związku szereg nieprzezwyciężonych rozterek i dramatów, nie dających się w żaden sposób rozwikłać — mówią dalej zwolennicy rozwodu. Wkraczamy już tu w dziedzinę zagadnień społecznych. W ostatnich czasach, czasach powojennych, wystąpił istotnie niepokojący objaw rosnącej wciąż liczby rozwodów. Panowie projektodawcy uważają widać, że liczba ta wciąż jest zbyt mała i pragną dać szerokim warstwom społecznym łatwiejszą możność korzystania z tego „radykalnego środka". Religja katolicka nie jest tak bezwzględną, aby nie uznać, że istnieją nieraz powody ważne, mogące usprawiedliwiać rozejście się trwałe lub czasowe małżonków. Wówczas punktem wyjścia, że nie wspomnę już o t. zw. unieważnieniu małżeństwa nieprawnie zawartego (np. pod przymusem), jest separacja na czas ograniczony lub nieograniczony. Separacja nie zrywa węzła małżeńskiego, który jest nierozerwalny, lecz jedynie pozwala małżonkom nie dzielić wspólnego stołu i łoża. Jest rzeczą jasną, że katolik, który miast korzystać z tego dozwolonego środka, ucieka się do zmiany religji i rozwodu, inne uboczne cele ma na względzie. Celem takim jest najczęściej chęć poślubienia innej osoby, wbrew zaka-

zowi wielożeństwa, uznawanemu przez wszystkie narody cywilizowane. Bądź co bądź w dzisiejszym stanie rzeczy konieczność zmiany religji dla otrzymania rozwodu jest poważnym hamulcem uczuciowym. W razie zniesienia tego hamulca i dzięki istnieniu rozwodów cywilnych znikną wszelkie więzie społeczne. Instytucja rodziny stanie się czemś płynnem, małżeństwo pozostanie zwykłym kontraktem — ba, nawet nie zwykłym kontraktem, którego rozwiązać z lada powodu nie wolno, — lecz jakąś szczególną umową, której cechą główną — nietrwałość.

Rodzina jest tą komórką społeczną, na której, jak na trwałej podwalinie opiera się organizm narodu i państwa. Zagadnienie rodziny w Polsce jest tem donioślejsze, że kraj nasz leży pomiędzy silnym blokiem państw protestanckich, w których rozbicie duchowe, religijne i rodzinne jest faktem oddawna stwierdzonym, a potężną lawiną zdziczałego bolszewizmu, gdzie już wogóle o jakiejkolwiek więzi etycznej i rodzinnej mowy być nie może. W tym stanie rzeczy Polska, o ile pragnie być państwem samoistnem silnem i zwartem duchowo, musi oprzeć się o zdrowy moralnie naród. Naród zaś nasz będzie potężnym wtedy tylko, gdy podwalinę jego tworzyć będzie katolicka rodzina.

Aleksandra Stypułkowska.
Magister Prawa.

Nasza Siostra Rumunja.

Przybył do Warszawy niedawno minister spraw zagranicznych Rumunji p. Minorescu. Jego przyjazd jakgdyby zamyka dziesięciolecie sojuszu i zgodnego współżycia dwóch bratnich narodów.

Łączą nas z Rumunją wspólne niebezpieczeństwa: czerwonego zalewu ze Wschodu i rozbioru obu krajów z Zachodu, wedle knowań Berlina. Łączy nas wspólna od wieków kultura rzymska. Łączy nas wspólność dziejów. Władcy krajów rumuńskich uciekali się często pod opiekę Polski, a nawet przyjmowali zwierzchnictwo królów polskich. W Polsce szukali oparcia przeciw uciskowi pogańskich Turków i niemieckich Habsburgów. Z rumuńskiego przecież Siedmiogrodu pochodził nasz sławny król Stefan Batory. W tym samym czasie, co i my borykali się Rumuni z wrogami o niepodległość. Poszczęściło im się lepiej, niż nam, bo zdołali już w końcu zeszłego wieku odbudować, choć na niewielkim kawałku własne państwo. To „stare królestwo" gra w Rumunji taką rolę, jak u nas Królestwo. Później losy zespoliły dzieje nasze i Rumunów jeszcze ściślej. W tym samym 1918-ym roku zrasta się Wielka Rumunja z trzech zaborów: z kresowej Bessarabji, z najwyżej kulturalnie stojącego Siedmiogrodu i z po-austrjackiej Bukowiny. Dnia 1-go grudnia wjeżdża król Ferdynand do oswobodzonego Bukaresztu i tegoż dnia zachodnia dzielnica rumuńska (grająca w zjednoczonem państwie taką rolę, jak u nas Poznań) ogłasza swą jedność z macierzą.

Te same miała Rumunja, co i Polska trudności w budowie państwa. Wnet okazały się złe skutki zbyt lewicowej konstytucji. Szukano wyjścia z nich przez pół-dyktaturę. Poprzednie rządy niby liberalne, opierały się na przewadze armji, a wybory przeprowadzały pod strasznym naciskiem administracji.

Ale naród rumuński wykazał swą żywotność. Ogromna jego większość stanęła w szrankach stronnictwa narodowo-ludowego. W stronnictwie tem dużą rolę grają ludzie z dzielnicy zachodniej, z Siedmiogrodu, których dotąd systematycznie odsuwano od władzy. Po bezkrwawej demonstracji siły tego stronnictwa, stary rząd musiał ustąpić. Przeprowadzono wybory zupełnie bez nacisku władz, i — o dziwo! — dały one 80% mandatów stronnictwu narodowo-ludowemu.

Ta konsolidacja wewnętrzna bratniego narodu pod silnym i rozumnym rządem (zasiada w nim po raz pierwszy w Rumunji trzech katolików) daje nam rękojmię, że na naszego sąsiada z za Czeremoszu zawsze liczyć możemy i że to niebylejaki sojusznik.

Dwa nasze narody sięgają „od morza, do morza" i stanowią w Europie Środkowej potężną ostoję pokoju świata. Z całą pewnością wyciągamy dłoń przez łańcuch gór Karpackich ku staremu przyjacielowi, wierząc, że kiedyś bandery nasze obok rumuńskich powiewać będą na południowych. morzach.

W. J. W.

Młodzież dzisiejsza.

Pisaliśmy w ostatnim numerze „Szczerbca" o tem, jakie siły wrogie czyhają na młodzież i o słabości kontrofensywy katolickiej i narodowej. A jednak obrona byłaby łatwiejsza, niż się zdawać może. Łatwiejsza dlatego, że młodzież polska w przeważającej większości stoi twardo przy zasadach religji i narodu. Stoi, nie dając się nawet złudzić demagogicznemi hasłami walki — o kieszeń. Młodzież ta, zwłaszcza młodzież kształcąca się; choć w znacznej części uboga, nie jest przesiąknięta duchem materjalizmu, co się tak często wśród starszego społeczeństwa spostrzega. Dowodem tego mogą być wybory na największej uczelni polskiej. Młodzież akademicka, to przyszli pracownicy społeczni. Jaką dziś jest młodzież, takie będzie społeczeństwo za lat niewiele.

Dowodem niezmaterjalizowania młodego pokolenia było odrzucenie wniosku socjalistów o wywołanie strajku (oczywiście!) w celu zniesienia opłat studenckich. Dbałość o honor Polski zagranicą wykazali akademicy przez utrzymanie składek na Naczelny Komitet Akademicki. Pomimo, iż zebranie trwało noc całą, już nad ranem znalazła młodzież czas na dyskusję w sprawie pojedynków. Okazuje się, że młodzież zdobyła się na to, na co nie może zdobyć się starsze społeczeństwo, mianowicie istnieje przy Naczelnym Komitecie Akademickim stała komisja, której zadaniem jest rozwiązanie w myśl etyki sprawy pojedynków. Ale najbardziej świecić

może przykładem jedność młodzieży. Wśród młodzieży narodowej (a jak powiedział jeden z przemawiających: „Cała młodzież narodowa jest katolicka") nie było rozdźwięków. Czy to Młodzież Wszechpolska, czy Odrodzenie, czy Katolicka Młodzież Narodowa, czy Sodalicje szły ręka w rękę, co pozwoliło im osiągnąć imponujące zwycięstwo. Około kandydata narodowego skupiło się dwie trzecie głosów, a lewica nawet nie śmiała mu przeciwstawić swego kandydata.

W przyszłości szukajmy chęci wytrwania w przykrem „Dziś".

W.

Istota niebezpieczeństwa żydowskiego.

Sprawa żydowska jest jednem z najpoważniejszych niebezpieczeństw, jakie narodowi polskiemu zagrażają, a zarazem jest ona dla nas źródłem bardzo wielu trudności, które zniknąć mogą dopiero wówczas, gdy sprawa żydowska w Polsce będzie całkowicie rozwiązana.

Dlatego jasne i właściwe zrozumienie niebezpieczeństwa żydowskiego jest obowiązkiem nietylko ludzi, którzy się bliżej polityką interesują, ale każdego Polaka. Tembardziej, że w chwili obecnej istota tego niebezpieczeństwa pojmowana bywa błędnie i powierzchownie. Uważa się bowiem powszechnie, iż istota niebezpieczeństwa polega na tem, że w Polsce istnieje liczna, dobrze zorganizowana masa żydowska, posiadająca wielkie kapitały oraz oparcie o potęgę międzynarodowego żydostwa, a zapomina się, że stokroć poważniejsze niebezpieczeństwo przedstawia wpływ żydostwa na moralność i ducha społeczeństwa polskiego. Ów wpływ idzie w dwu kierunkach.

Przedewszystkiem cały szereg żydów przedostaje się do społeczeństwa polskiego i bardzo często zajmuje u nas poważne i odpowiedzialne stanowiska. Pozornie taki szajgec udaje dobrego polaka i katolika. Chodzi co niedziela do kościoła, pości w każdy piątek, gada o polskości i patrjotyźmie, ile się zmieści, ale w głębi duszy pozostaje on dawnym żydem wrogiem gojów, bo piętno rasy i talmudu, wyrytego w duszy w ciągu wielu wieków, nie da się zmyć w jednem pokoleniu.

Udający Polaka szajgec jest takim samym żydem, jak żyd w chałacie, tylko stokroć niebezpieczniejszym, bo o tamtym wiemy dobrze, że to jest nasz wróg, ten drugi zaś, noszący czysto polskie nazwisko, udaje prawdziwego Polaka i jako taki wnosi pierwiastki żydowskie do życia polskiego i tem życiem polskiem kieruje, mając na celu interesy wojującego żydostwa.

I takich żydów, niby Polaków, widzimy na najwyższych urzędach państwowych, w administracji, w wojsku, w sejmie i sądownictwie,— rządzących sądzących i uchwalających ustawy. Takich żydów spotykamy w literaturze sztuce i nauce, jako wybitnych pisarzy, artystów i uczonych, rzekomo polskich; spotykamy ich w życiu społecznem, politycznem i gospodarczem,, jako polskich działaczy, polityków, przemysłowców i finansistów.

Wpływy żydowskie przenikają społeczeństwo nasze także drogą celowego zastrzykiwania idei żydowskich. Cały szereg najpopularniejszych prądów, -- jak liberalizm, socjalizm, protestantyzm nasycone są ideami żydowskiemi, — ustrój gospodarczy doby dzisiejszej kapitalizm — jest w znacznym stopniu wytworem duszy żydowskiej. W ten sposób, przez działanie żydowskich idei, wytwarza się podatna atmosfera dla polityki żydowskiej, która kieruje życie polskie na tory, dla żydów pożądane.

Temi dwoma sposobami, t. j. przez przenikanie żydów i idei żydowskich do społeczeństwa polskiego, żydzi to społeczeństwo opanowywują. Grozi nam największe jakie tylko być może uzależnienie Państwa i Narodu, od wpływów obcych, dążących do całkowitego zniszczenia polskiego Narodu. Oto istota niebezpieczeństwa żydowskiego.

Obowiązkiem wszystkich Polaków jest organizowanie obrony przed tem niebezpieczeństwem, bo wszak tu chodzi o byt i przyszłość Narodu. Pierwszym krokiem na drodze obrony i walki z żydostwem jest usuwanie poza nawias życia polskiego żydów i idei żydowskich. Pamiętajmy, że naogół żydzi, mimo przyjęcia chrztu i uposażenia w najlepsze polskie nazwiska, mimo głoszenia przez nich najpiękniej brzmiących frazesów o polskości, w głębi swej istoty pozostają żydami, których talmud nauczył etyki i postępowania z „gojami". Wszystkie idee żydowskie, tkwiące w życiu polskiem, niby zarazki brzydkiej i złej choroby, muszą być zastąpione przez idee twórcze, wyrosłe z gruntu wiekowych tradycji polskich. Musi to zrozumieć całe społeczeństwo nasze, a przedewszystkiem ci, którym chodzi o jutro Polski. To jest najpierwszy sposób ratowania Narodu i jego kultury od zalewu żydowskiego, jedynie umożliwiający walkę ze zorganizowanem żydostwem, które jak szarańcza obsiadło Polskę.

W.

Na krótką metę.

„Gazeta Warszawska" w Nr. 64 pisze:

— Czy stawiałeś sobie, czytelniku, kiedykolwiek takie pytanie: Coby myślał o Polsce człowiek, któryby jej nie znał z własnej obserwacji, a sądził jedynie o stosunkach polskich z tego, co pisze o nich organ rządzącej dziś w naszym kraju grupy — „Głos Prawdy"?

Taki człowiek doszedłby prawdopodobnie do wniosku, że przeważają w Polsce głupcy, złodzieje i sprzedawczycy, że jedynymi ludźmi mądrymi, uczciwymi i miłującymi Ojczyznę są pisarze, czytelnicy i zwolennicy „Głosu Prawdy". —

A właśnie nic czego innego chcą pisarze „Głosu Prawdy" i kierownicy jego ideologji! Wszystkie możliwe wysiłki czynione są w tym celu, by bezkrytycznym ludziom wtłoczyć w mózgi przekonanie, iż poza ową „zbawczą" sanacją i jej zwolennikami niema już nic wartościowego w Narodzie.

Widząc, w ostatnich czasach, coraz szersze luki w szeregach swoich zwolenników i ostyganie w zachwytach nad „radosną twórczością", — „odnawiacze" Polski przenieśli cały punkt ciężkości swej agitacji w ciemne

masy tłumu. Jako najłatwiejszy sposób porozumienia się z tłumem wybrano teraz Ekspress Poranny i Kurjer Czerwony, licząc na prawdę przysłowia — o samorodztwie głupoty ludzkiej.

I oto nieumiejący myśleć logicznie tłum, a zatem zaspakajający swą niewybredną ciekawość elokubracjami przynoszącemi wstyd kulturze dwudziestego wieku, — po przeczytaniu skandalicznej blagi, — jak np. cała sprawa „Miss Polonji", — jakiejś ankiety na mniej lub więcej idjotyczny temat i bombastycznie opisanych wiadomości o zajściach ulicznych, wywołanych przez pijaków lub prostytutki — na zakończenie tego zasiłku umysłowego dowie się... jakto sanacja ratuje Polskę z otchłani, w którą wtrącili ją „tamci", „dawna korupcja i ślepe partyjnictwo".

Te „pouczenia", podane z odpowiednim patosem, mają szerokim masom zastąpić jakiekolwiek logiczne wyprowadzanie wniosków osobistych z tego co dookoła nich się dzieje. Poprostu leniwą myśl tłumu nakręca się tak, by jeno podchwyciła okrzyk p. Sławka „Byczo jest" — i koniec!

Ale w swojem suflerowaniu myślom tłumu demagogja sanacji nie obliczyła się z tym pewnikiem psychologicznym, iż sztucznie wytworzony nastrój mas zamierzony skutek osiąga tylko chwilowo. Agitacja prasy podobnej jak „Ekspress", może wprawdzie poruszyć Warszawkę tak, że np. w ciągu kilku dni w sklepikach i na targach będzie mowa tylko o tem, co ów kurjerek rozkrzyczał, lub że tłumy gapiów ustawią się szpalerem, podczas czyjegoś przejazdu przez miasto, by wnosić okrzyki powitalne, poddane mu w kurjerku,—ale w krótkim czasie nikt nawet nie wspomni o owej targowej sensacji dnia i tenże, oglądany niedawno z ciekawością i gromko okrzykiwany osobnik, może przejeżdżać lub przechodzić najspokojniej, bo już jego osoba tłumów „nie bawi".

Co miało być torowaniem drogi dla „radosnej twórczości" staje się żłobieniem przejścia... w piasku... Szkoda tylko tych sum jakie tego rodzaju agitacja pochłania, bo pieniędzy nie będzie można nakręcić wedle upodobania, — raz wydane nie wrócą...

M. T. F.

W świetle logiki.

Na zarzuty czynione Sejmowi przez „sanację", iż niesłusznie postawił ministra Czechowicza w stan oskarżenia, „Robotnik" tak odpowiada.

— Prasa „sanacyjna" rozpoczęła kampanję wręcz opętanej demagogji w związku ze sprawą pociągnięcia, b. ministra skarbu Czechowicza, do odpowiedzialności konstytucyjnej. Słyszymy oskarżenia o stanowisko „antypaństwowe".

Na demagogję odpowiadamy kilkoma krótkiemi i jasnemi pytaniami.

1) Czy ustawa skarbowa z r. 1927, podpisana przez p. Prezydenta Mościckiego, premjera Piłsudskiego i ministra Skarbu Czechowicza, wymaga zgody Sejmu na wydatki poza budżetem?

Tak jest! wymaga.

2) Czy wydatki takie zostały dokonane?

Tak jest! przekroczyły sumę 500 milj. zł.

3) Co Rząd powinien był uczynić wobec przekroczeń budżetowych?

Zgłosić w Sejmie projekt ustawy o kredytach dodatkowych.

4) Czy Rząd uznał ten swój obowiązek?

Tak jest! uznał, w szeregu oświadczeń p. premjera Bartla i p. ministra skarbu Czechowicza.

5) Czy Rząd wykonał ten swój, uznany przez niego, obowiązek?

Nie, nie wykonał.

6) Czy Rząd wytłómaczył, dlaczego go nie wykonał?

Nie! nie wytłómaczył.

7) Czy złamanie ustawy bez wytłómaczenia powodów, usprawiedliwiających to złamanie, przynosi szkodę Państwu Polskiemu?

Tak jest! przynosi.

No, więc?

Zacni panowie z pism „sanacyjnych", odpowiedzcie uczciwie, po prostu, po ludzku:

Co stoi na przeszkodzie wniesieniu przez Rząd do Sejmu projektu ustawy o kredytach dodatkowych za rok 1927 — 1928? Co stoi na przeszkodzie?

Od tego się wszystko zaczyna i na tem się wszystko kończy. —

Nieznana dziedzina.

Każdy człowiek inteligentny uważa za swój obowiązek przeczytanie najcenniejszych dzieł literatury i zapoznanie się, choć pobieżne z nowoczesnemi zdobyczami kultury i techniki. Całkowitej ignorancji w jakiejkolwiek dziedzinie, — obejmującej szersze kręgi, — wstydziłby się on jako dowodu braku interesowania się przejawami współczesnego życia. Ale jest jedna dziedzina — i to bardzo poważna — dla większości naszej inteligencji prawie zupełnie nieznana, mianowicie rozwój myśli religijnej, uwypuklający się w poważnem religijnem piśmiennictwie. Nie mówię tu o nieinteresowaniu się nią ludzi niewierzących, — chociaż i oni, chcąc być w zgodzie z logiką, skoro czemuś przeczą powinni przedewszystkiem sam przedmiot znać wszechstronnie,— ale mam na myśli głównie odłam ludzi wierzących, lub chociażby przychylnie usposobionych do religji. Cała znajomość piśmiennictwa religijnego ogranicza się u nas na dziełach wskazanych do czytania jeszcze przez księdza prefekta w szkole, lub tych, których poznanie było koniecznością przy studjach zawodowych. Poza tem tylko nieliczne wyjątki z uwagą śledzą bieg myśli religijnej, a ogół ignorancją grodzi swój umysł od olśniewającego bogactwa najwyższych wzniesień duszy ludzkiej.

A tak wielkie skarby kryje w sobie literatura religijna... Już dziś i w polskim języku mamy wiele takich dzieł cennych, ale dopiero przy znajomości obcych języków można należycie poznać bogactwo myśli ludzkiej w dziedzinie religijnej. Teraz, gdy księża prefekci pogłębiają naukę religji, młodzież po ukończeniu szkoły średniej chociaż cośkolwiek wiedzieć będzie o dziełach np. Św. Augustyna, ale zapytajmy o to kogoś ze starszych, — a zobaczymy co nam odpowie. Skoro podstawowe dzieła religijne nie są znane, — więcej jeszcze: skoro można prawie policzyć wśród starszej inteligencji ludzi którzy chociaż przeczytali całą Ewangelję Św., — to cóż dopiero mówić o dziełach myślicieli katolickich współczesnych, jak np. Marmion, Schryvers, Meschler i t. p.? Wielką szkodę wyrządzają sami sobie ludzie, którzy, pomijając tę bogatą skarbnicę myśli, w pojęciu swojem utożsamiają poważne piśmiennictwo religijne z naiwnemi elokubracjami kramarskiej tandety.

M. Fried.

Mimowolna polemika z ks. Charszewskim.

(Zamknięcie dyskusji w sprawie książki p. t. „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach").

Nie miałem pierwotnie wcale zamiaru odpowiadać na przydługie wywody ks. Ign. Charszewskiego (w n-rach: 11 — 14 „Szczerbca" z ub. r.), wysnute na marginesie mojej recenzji jego rozprawy pt. „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach" (w n-rze 9 tegoż). Skoro wszakże Szan. Autor wyraźnie zdaje się oczekiwać końcowego słowa swego krytyka, a milczenie tego ostatniego mogliby sobie Czytelnicy rozmaicie tłumaczyć, przeto czuję się moralnie obowiązany do zwięzłego, o ile możności, wyjaśnienia punktów spornych i obrony własnego stanowiska.

Przedewszystkiem jedna uwaga ogólna: recenzję swoją pisałem jako świecki *historyk*, podczas gdy rozprawa ks. Ch. nosi naogół raczej charakter teologiczny i apologetyczny, a tylko tu i ówdzie potrąca o zagadnienia ściśle filozoficznej natury. Zarzuty, przezemnie postawione, nie mogą zatem w niczem naruszyć *teologicznych* podstaw twierdzeń Szan. Autora, a wypływają jedynie z poglądów historyka na filozofję własnej umiejętności. Co zresztą nie wyklucza zgoła faktu, że na wysunięte przezemnie zastrzeżenia może się zgodzić także teolog, o czem świadczy okoliczność, że sam Sz. Autor umieszcza mnie — dla tych to zastrzeżeń — w jednym nieledwie szeregu właśnie z innym fachowym teologiem (tj. ks. d-rem Pechnikiem), jako rzekomych relatywistów.

1. Najbardziej oburza Sz. Autora mój protest przeciw identyfikowaniu przez Włocha Vico „czystej filozofji historji" ze społeczną, rozumowaną teologją Opatrzności. Autor niebacznie solidaryzuje się całkowicie z tem zapatrywaniem i stara się je rozwinąć na przykładach; powiadam: niebacznie, przeoczył bowiem równocześnie fakt, iż Vico wykazał zupełny brak

zrozumienia tej naczelnej prawdy teistycznego światopoglądu, że Objawienie Chrystusowe stanowi punkt centralny w wiekowym pochodzie ludzkości; iż Vico nie dostrzegł głębokiej przemiany, jaką ono wywołało w doczesnem życiu tej ludzkości. Pomijając dalej nieobojętny szczegół, że cała teorja autora „di una Scienza Nuova" z jej bałamutnymi „powrotami ludzkości" *(ricorsi)* nie ma już dziś żadnej wartości naukowej, — należy zauważyć, że Vico właśnie swoje dzieło, a nie historjozofję wogóle, nazwał „teologją społeczną rozumowaną Opatrzności", co chyba zmienia istotę rzeczy. Bronić obecnie tego zapatrywania, chybia najzupełniej celu; teorja Vico dawno bowiem przebrzmiała. — Historjozofja dzisiejsza, abstrahująca od teologicznych założeń (co wcale zresztą nie znaczy, jak chce Sz. Autor: „utożsamiona z *pogańskim* naturalizmem"), posiada zadanie wspólne z socjologją i podobne metody badania; nie bez słuszności przeto radzi P. Barth połączyć je w jedną całość. Podsuwa ona historykowi pomysły do konstruowania hipotez, podnieca i zaostrza jego intuicję, ale nie wpływa na losy nauki historycznej, bo ta operuje metodą indukcyjną, wyciskając miazgę z faktów ściśle sprawdzonych i ustalonych na drodze umiejętnego badania historycznego. Historjozofja „czysta" czerpie z tego arsenału faktów materjał do rozważań abstrakcyjnych i z nich buduje syntezy, zadawalające wszędzie tam, gdzie kwestje wyznaniowe w grę nie wchodzą. Natomiast historjozofja katolicka zajmuje się (coprawda nie wyłącznie) jednym głównie z pięciu działów kultury duchowej, a mianowicie kulturą religijną, jej fazami i jej dziejową ewolucją. Tu występuje czynnik społeczny i autorytatywny, podczas gdy wszędzie indziej filozofja (a więc i historjozofja) posiada znamię indywidualistyczno-krytyczne. Przez to samo też zapewniony jest objektywizm historjozoficznych systemów, wspierających się na podbudowie faktów historycznych.

2. Nazwałem „skrajnym" pogląd Szan. Autora, że „historja ilustruje metafizykę". Pogląd taki — trącący w świetle współczesnych zasad poznania historycznego anachronizmem — podważa bowiem fundamentalny postulat dziejopisarskiej bezstronności i krępuje ją, jeśli nie wprost unicestwia. Najogólniejszym celem historji są, jak wiadomo, dzieje narodu czy narodów dzieje form objektywnych i subjektywnych ich życia politycznego i — nic więcej. Metafizyka naukowa ma zadania zupełnie inne; ona wykrywa i uzasadnia rozumowo istotę zjawisk i formuje części składowe światopoglądu, atoli również nie może (jako nauka) używać metody apriorycznej konstrukcji, nie troszcząc się o fakty i doświadczenia. Raczej zatem należałoby powiedzieć, że metafizyka ilustruje historję, całkuje bowiem m. in. także wyniki badań specjalnych w dziedzinie tej ostatniej. Nb. psychologja nie zalicza się wcale (jak mniema Sz. Autor) do metafizyki, lecz tworzy samodzielną dyscyplinę filozoficzną.

3. Podtrzymuję w dalszym ciągu swój pogląd (któremu niejednokrotnie dałem wyraz) na naród jako dobro relatywnie najwyższe, z tem, że poczytuje je za jedyną, względnie najwyższą, w każdych warunkach możliwą

i wykonalną podstawę wszelkiego naszego działania publicznego. Naród jest twórcą i przedmiotem państwa nowożytnego, najnaturalniejszą zbiorową jednostką plemienną. I mimo wysiłków różnych internacjonalistów (ostatnio np. A. Romera w „Dniu Polskim" ub. r.) ustaliło się przekonanie, że podział na narody odpowiada także temu porządkowi wszechrzeczy, który Stwórca chciał zrealizować w czasie i przestrzeni.

4. Uraziło Szan. Autora moje zdziwienie z powodu nazwania przezeń wskrzeszenia Łazarza „największym cudem". Otóż zdziwiło mnie to z punktu widzenia (miarodajnego chyba dla Autora) współczesnej apologetyki, boć do „wczoraj" zmartwychwstanie nie grało w niej tak dalece wybitniejszej roli, że jeszcze taki śp. ks. Marjan Morawski T. J. mógł cały ten fakt zwrotny w dziejach religji objawionej, pominąć całkiem w swych, zresztą niezrównanych, „Wieczorach nad Lemanem". Chodziło mi o to, że Autor niedość uwypuklił znaczenie owego „*le fait générateur du christianisme*", wysuwając raczej na plan pierwszy wskrzeszenie Łazarza.

5. Wreszcie co do katastrofy „Niezwyciężonej Armady" Filipa II (1588), zastrzegłem się lakonicznie jako historyk, który staje zawsze na gruncie istniejących faktów; one zaś każą przypisać ocalenie Anglji (ub. do dziś protestanckiej, nie nawróconej) za królowej Elżbiety, dzielności jej marynarzy pod wodzą Fr. Drake'go, co niezależnie od burz zadali klęskę potężnej ilościowo flocie hiszpańskiej (huragany zniszczyły ją dopiero w drodze powrotnej).

Na tych kilku uwagach merytorycznych, wypowiedzianych w myśl starej zasady Arystotelesowej, że „*amicus Plato, sed magis amica veritas*", zamykam tę mimowolną polemikę z Czcig. Autorem „Wtórej podróży do Ciemnogrodu".

Czesław Lechicki.

Ze świata katolickiego.

Podróże Ojca Św.

Ojciec św. zamierza odwiedzić wielkie sanktuarja, jak: Monte Casino, Loretto, Asyż, Lourdes, — a następnie w r. 1930, udać się w dalszą podróż, aby osobiście pobłogosławić obywateli katolickich. Szlak podróży ma obejmować Triest, Zagrzeb, Budapeszt, Kraków, Warszawę, Wiedeń, Monachjum, Brukselę, Dublin, Paryż, Madryt i Lizbonę.

Wzrost powołań kapłańskich w Paryżu.

(KAP) Stały wzrost powołań kapłańskich w Paryżu zaznaczył się przedewszystkiem w 1928 r.

Najwięcej powołań kapłańskich liczy parafja „Notre Dame de Menilmontant" znana dawniej z usposobienia rewolucyjnego.

Atak masonerji żydowskiej na misjonarzy w Palestynie.

(KAP) Żydowskie loże masońskie „Bney Brith" odbyły pod koniec stycznia walne zebranie w Zichron Jakób, na którem postanowiły rozpocząć ostrą walkę przeciwko misjonarzom działającym pośród Syonistów.

Z ruchu wydawniczego.

Nakładem księgarni Kroniki Rodzinnej wyszły dwie książeczki poświęcone Św. Teresie od Dzieciątka Jezus.

Jedna — p. t. „Siostra Aniołów i ludzi” — to krótki żywot Świętej Karmelitanki, z polotem i serdecznem uczuciem napisany przez K. Klimowiczową. Książeczkę ozdobia wizerunek Św. Teresy z obrazu K. Mróczyńskiego.

W drugiej książeczce, noszącej tytuł: „W Lisieux u św. Teresy”, czytelnik znajdzie opis pielgrzymki do rodzinnych stron Małej Świętej.

Uderza nas w tej książeczce bezpośredniość, z jaką autorka, ukrywająca się pod literami S. F., oddaje swoje wrażenia i serdeczne uczucia, doznane na widok miejsc uświęconych pobytem Świętej, oraz pamiątek po niej. W książeczce znajdujemy odbitki z fotografji grobu Świętej Teresy, domu jej rodziców w Buissonnets, relikwiarza zawierającego włosy Świętej, obcięte w dniu przywdziania przez nią habitu, rzeźbę mieszczącą się w wielkim ołtarzu w kościele S.S. Karmelitanek w Lisieux, oraz pamiątki z dzieciństwa Świętej — (jak np. klateczka z wypchanym kanarkiem, łóżeczko lalki, kuchenka i t. p.). Obie wspomniane książeczki, w serdecznej prostocie ujęcia są bardzo miłe.

Z pod pióra Satyra.

(MARZENIA ŚCIĘTEJ GŁOWY).

Dać tłumowi wolność — ale... malowaną,
Dać Sejm — lecz od tego by djety brano...
Nazwać konstytucją, co jest dyktaturą...
(Wszak nieraz bażanta zastępują kurą; —
Czy kura czy bażant nikt się nie zapyta,
Skoro z piór bażancich coś na talerz chwyta, —
Z jednego bażanta łeb i ogon suty
Przemyci na uczcie ze cztery koguty.) —
Tym co praw żądają, dać ustawy nowe,
Żeby po wsze czasy zabić im ćwiek w głowę —
Gdy na konstytucji wesprze się bezprawie
I „sanacja” wzmoże swe „samodierżawie”...

SATYR.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W-mu Księdzu Proboszczowi Henrykowi Stan. w Wiskitkach. — Za miłe słowa i zachętę do pracy bardzo dziękujemy. Wkrótce wyślemy list. Opóźnienie listu spowodowała ta sama przyczyna co i opóźnienie ostatnich numerów „Szczerbca“.

W-nej Pani Wandzie Pas. w Zamościu. — Za popieranie naszego pisma bardzo dziękujemy.

W-mu Ks. Kanonikowi Dr. Bolesławowi Sper. w Grodnie. — za popieranie „Szczerbca“ ślemy staropolskie „Bóg zapłać!“.

NOWE KSIĄŻKI.

Ks. Franciszek Kwiatkowski. T. J. — Brońmy religji w szkole! — Wydawnictwo Ligi Katolickiej w Poznaniu, 1929 r.

Złoty wieniec na skronie Piusa XI — Materjał do obchodów papieskich. Wydawnictwo Ligi Katolickiej w Poznaniu.

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec" wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . . **1 zł. 50 gr.**
Miesięcznie . . . . **50 gr.**

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

MIEJSCA WPŁACANIA PRENUMERATY:

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").
2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**
3) **Księgarnia „Przeglądu Katolickiego", Krak.-Przedm. 71.**
4) **Spółka kolportażowa p. f. „Druk", — Widok 16 (sklep).**
5) **Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13,975.**

P. T. Szanownych Prenumeratorów „Szczerbca", którzy dotąd nie wpłacili prenumeraty, powtórnie bardzo prosimy o szybkie jej uregulowanie. Zaznaczamy, że od ustalonej ilości prenumeratorów i od niezalegania w opłacie prenumeraty zależy czy „Szczerbiec" długo jeszcze ma pozostać dwutygodnikiem, czy w krótkim czasie przeobrazi się na dawny tygodnik.

ADMINISTRACJA.

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2 — 5.
Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł.	100
1/2 strony	„	50
1/4 strony	„	30
1/8 strony	„	20

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.